

Najpierw tradycyjnie pokoleadowaliśmy z opłatkiem, a potem była uroczystość doroczna wręczenia Złotych Piór - honorowych nagród literackich za 2008 rok, które przyznaje nasz oddział Związku Literatów Polskich. Laureatami zostali: **Halina Kurek** (poezja), **Edward Guziakiewicz** (proza), **Agencja Wydawnicza Promocja** – **Włodzimierz Gąsiewski** z Mielca, wydawca kwartalnika społeczno-kulturalnego „Nadwisłocze”.

Ukoronowaniem XVII edycji Złotych Piór było spotkanie 12 grudnia ub. roku z laureatami w przyjaznym i szanującym literatów środowisku Osiedlowego Domu Kultury Karton, kierowanym przez pana **Józefa Tadłę**. Dzięki uprzejmości pani **Marii Jędreas-Romankiewicz**, dyrektorki Zespołu Szkół Muzycznych nr 2 im. Wojciecha Kilara

w Rzeszowie, uczniowie tej szkoły pod opieką pani **Adrianny Sawy**, nauczycielki skrzypiec, uświetnili uroczystość krótkimi koncertami. Na pianinie grały siostry **Weronika** i **Lucja Potępa** z klasy **Alicji Staszczyszyn**. Wykonały utwory Valerego Gavrilina i Franciszka Szuberta, a **Aleksandra Nowak** (skrzypce) i **Szymon Szewczyk** (gitara) zaproponowali liryczny song Luisa Bonfy, zaś duet gitarowy (**Szymon Szewczyk** i **Krzysztof Tęczar**) zaprezentował kompozycję Jorge'a Cardoso.

Coś dla ducha, ale i coś dla ciała. **Cukiernia Mikołaj** – **Janina** i **Konrad Kruczek** z Rzeszowa przekazała gościom spotkania wybór wspaniałych ciast. **Zakład Przetwórstwa Mięsnego** – **Marek Leśniak** ze Strzyżowa podarował smakowite wędliny własnej produkcji.

Marta ŚWIDERSKA-PELINKO,
prezesa rzeszowskiego oddziału ZLP



Złote Pióra wręczali - Marta Pelinko (prezesa oddziału ZLP) i Jerzy Nawrocki (sekretarz).

Fot. Ryszard Zatorski

Proza Edward Guziakiewicz

Zdrada strażnika planety (fragment powieści)

Barwny tłum hałaśliwie przelewał się i kłębił między straganami. Kupcy pokrzykiwali, jazgotliwie zachęcając do oglądania wystawionych na sprzedaż wyrobów. W harmidrze i w tłoku niosący lektyki niewolnicy ocierali się o wolnych, o iluzjonistów, o odziane w jaskrawe chitony prostytutki, za którymi ciągnęła się silna woń perfum i o szlachetne matrony w wykwintnych szatach z najdroższych tkanin. Wyszli i wmieszali się w ten tłum, z niesłabnącą uwagą chłonąc wszystko, co im wpadało w oczy. Agora! Handel zamieniał się tu w wyrafinowany rytuał i był wyniesiony nieomal do poziomu sztuki. Skrybowie, wróżbiarki i magowie w łachmanach donośnie zachwalali swe usługi, bądź klepali tajemne zaklęcia. Tancerze popisywali się przed gapiami przy dźwiękach skocznej muzyki. Kupujący zawzięcie się targowali, starając się uzyskać jak najniższe ceny. Rozłożyli się tu tkacze, krawcy, złotnicy, garncarze, szewcy i cieśle. Chłopi oferowali żywność, świeże, solone i suszone ryby, jaja, chleb, warzywa i zboże. Handlowano również niewolnikami i zwierzętami. Eurypides zbierał ukłony kupców – dawno go nie widziano, więc wy-

pytywano go o szczegóły dłuższej podróży morskiej, którą miał rzekomo odbyć. Mu-ura jednak barwne targowisko nie zajmowało. Był wojownikiem i handel go nie bawił. Sterczał trochę przy chudym jak szczapa żonglerze, popisującym się sztuczkami z cienkimi obrożami, a potem poniosło go na skraj agory, gdzie trafił na kryjącą się w niskich murach gospodę.

W piwnicy brakowało światła, a przy ciągnących się wzdłuż okopconych ścian kamiennych płytach stołowych rozgościła się miejscowa klientela. Kupcy trącali się, wznosząc toasty i opijając transakcje. Któremuś rozwiązał się akurat gruby lniany wór i wysypały się z niego z kwikiem trzy prosiaki. Gonił za nimi i zgarniał je z powrotem. Przenoszący ogromną amforę rosły niewolnik omal się nie potknął. W głębi mieściła się szafa, akurat otwarta i odsłaniająca komplety naczyń, kubków, kielichów i czar z dwoma uchwyta- mi. Przykuła jego wzrok niewielka beczułka,

Zadebiutował mikro-
powieścią *Ekscytoza*.

Z tamtej strony *Trójkąta Bermudzkiego* (2000). W 2001 roku na internetowych łamach „Nowej Gildii” pojawiła się druga mikropowieść, zatytułowana *Banita*, zaś w 2002 roku na elektronicznych łamach „Magazynu Esensja” — trzecia, zatytułowana *Afrodyta*. Trzy następne utwory z tego cyklu otrzymały własne serwisy w Internecie w latach 2004 – 2006. Ich tytuły to: *Przerwany lot* (2004 r.), *Genesis* (2005 r.) i *Misja: Europa* (2006 r.). Wyliczone mikropowieści znalazły się w tomie *Przyloty na Ziemię*, wydanym drukiem w Chicago (USA) w 2006 roku.

Nie wydane dotąd powieści *Obcy z Alfji Centauri* i *Winda czasu* zostały napisane w latach 90. Pochodząca z tego samego okresu powieść *Zdrada strażnika planety* ukazała się drukiem na przełomie 2008 i 2009 roku i ta właśnie książka uhonorowana została Złotym Piórem, nagrodą rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

W 2007 r. autor rozpoczął pracę nad nową powieścią *Hurysy z katalogu*, którą zamierza ukończyć w 2010 r., a w 2009 r. nad nową mikropowieścią *Syreny z Cat Island*.



stojąca na jednym z wolnych stołów. Ławy miały wysokie oparcia i niektórzy z biesiadujących rozłożyli się na nich ze skrzyżowanymi nogami. Środek sali był pusty. Wojownik rozglądał się z wahaniem, starając się przebić wzrokiem półmrok. Z odległego kąta dobiegły go krzykliwe głosy. Nie byłby sobą, gdyby mimowolnie nie sprawdził, czy sztylet ma pod ręką. Pijący wszczęli kłótnię, bo pewnie któryś z nich oszukiwał przy grze w kości. Zaaferowany gospodarz szybko



wyrzał z zaplecza i w te pędy zaklaskał w dłonie, a na ten znak wybiegły gibkie dziewczyny w bardzo krótkich chitonach. Zaczęły tańczyć z rozpuszczonymi włosami, wybijając rytm kastanietami. Towarzyszył im ponury brodaty mężczyzna, przygrywający na nieznanym Urchicie instrumencie, ani chybi od dawna służący Posejdonowi. Jedno oko miał zastonięte czarną przepaską, pewnie stracił je w portowej bójce.

Ten widok wywołał w nim odległe skojarzenia. Przez chwilę wyobrażał sobie, że znalazł się w knajpie przy redzie w Ab-dan-is i że ogląda urchickich marynarzy, sączących za ciemnymi stołami tamtejsze piwo. Poczuł dojmujący ból i z niechęcią wyduł usta. Niestety, tamten niby to zamorski kraj dla niego już nie istniał. Nie zdecydował się usiąść, bo nie znalazłby kompana od serca. Opuścił gospodę i znowu wmieszał się w przelewający się barwny tłum, odruchowo rozglądając się za znajomymi twarzami. Zaczepił go brudny sutener, oferujący usługi młodzieńczej białej niewolnicy. Dziewczyna nie była brzydka, ale trochę zaniedbana. Obrzuciła go długim zachłannym spojrzeniem, podziwiając jego bicepsy. Bezwstydnie obnażyła przed nim drobną pierś. Odwrócił się bez słowa, ignorując lubieżną ofertę. Nie pociągały go kobiety, a jako wojownik spełniał się w walce.

Eurypides wyłowił go orlim wzrokiem i nagłaco przywołał do siebie. Miał powód, by go wzywać. Trzymał na ramieniu małe figlarne i ruchliwe zwierzę, okropnie brzydkie, lecz mimo to mające uderzająco ludzkie rysy. A może to było tubylcze dziecko, jednak matkę tego potworka pokarali za coś bogowie?

Wskazał na wścibskiego kamrata na uwięzi, który zabawnie popiskiwał, co rusz sięgając do rąk Ni po suszone daktyle.

– Przewyborna okazja, zielona małpka, wyjątkowa rzadkość – oświadczył ze sporą dozą pewności siebie. – Sądzę, że niezgorzej wybrałem, ha, ha, ha! – w rozbawieniu pokazał zęby. – Ma się rozumieć, nabyłem ją z myślą o tobie. Nie będziesz się czuł samotny jak palec...

Chcąc nie chcąc Mu-ur chwycił podany

mu łańcuszek i małpa zręcznie przeskoczyła na jego rosłe ramię. Brzydką mordką cmoknęła go na powitanie. Skrzywił się, z obrzydzeniem odchylając głowę i unosząc brwi w wyrazie niebotycznego zdumienia.

– To dla mnie? – nie chciało mu się wierzyć. Z niesmakiem zezował na cudacznego zwierzaka, nie mogąc przeniknąć niepojętych intencji Rahy. –Dlaczego dla mnie?

Tamtemu przyklepił się do ust ironiczny uśmiech. Kpił sobie z wojownika w żywe oczy. Nie opuszczał go znakomity humor, skoro w żartach posuwał się tak daleko.

– Jak to, dlaczego? – udał zdziwienie. – To oczywiste, wspina się z łatwością na każdą palmę – podle rzucił pod jego adresem, perfidnie wbijając mu szpilę. – Będzie ci sekundować w kolejnych wyprawach. Znajdziesz kompana jak się patrzy...

Mu-ur zrobił wielkie oczy.

– Ach, tak?... – mruknął z nutą zawodu w głosie, nie dając jednak po sobie poznać, czy go to ubodło, czy nie. – Do licha!

Zrobił dobrą minę do złej gry, ale w głębi duszy zazgrzytał zębami. Odeszli i został z dziwaczny zwierzakiem, główkując nad tym, jak zareagować na tę drobną impertynencję. Ktoś go widocznie ukradkiem śledził w nocy, chociaż starał się nikomu nie wpaść w oczy. Z pewnością zauważył go któryś z dyskretnych służących, mających pieczę nad willą i ogrodem, a potem uszłynie doniósł swojemu panu. A może Raha monitorował posiadłość przy pomocy dobrze ukrytych kamer?

Mimo brzydoty małpka okazała się przezabawna i migiem do niego przyłgnęła, o czym mógł się naocznie przekonać. Przyciągała uwagę i pojął, że dzięki niej przechodzący obok spoglądają na niego życzliwie. Jednak po uwzględnieniu wszystkich za i przeciw uznał, że musi na tamtym się odegrać. Nie byłby sobą, gdyby nie oddał mu pięknym za nadobne. Chwilę ważył w dłoni wydobyte z zanadra srebrne tetradrachmy, a potem szybko się zdecydował. Chodził mu po głowie komiczny pomysł. Przepisnął się przez tłum i dotarł do straganów z wyrobami złotniczymi. Tu było w czym wybierać. Ślizgał się wzro-

kiem po kolczykach, naszyjnikach, bransoletkach, obręczach na nogi, złotych i srebrnych pierścionkach oraz kosztownych szkatułkach z kości słoniowej. Safona wisiała przy tych skarbach na ramieniu Mi-ira, szukając czegoś dla siebie. Poszedł dalej. Między wyłożonymi naczyniami dostrzegł połyskującą czarną amforę, którą ozdobiono nadzwyczaj śmiałą sceną miłosną. Dwoje kochanków gubiło się w rozkosznych uściskach i żadne z nich nie kryło swoich wstydlivosti. Za czymś takim węszył. Naczynie nie było tanie, jednak nabył je bez targu, a potem nie rozstając się z popiskującym stworzeniem na ramieniu niecierpliwie udał się śladem Eurypidesa. Odnalazł go przy lektykach, napuszonego, z powagą rozmawiającego z Ni i z kurtuazją odpowiadającego na ukłony.

Pokazał mu świeżo nabytą amforę, tłumiąc w sobie chichot i zachowując kamienną twarz.

– Nie dziw się, Eurypidesie. Ty wybrałeś podarek dla mnie, a ja by się odwdziżyć pomyslałem o upominku dla ciebie – rzekł z nie szczerym uśmiechem i mylącym szacunkiem. – Sądzę, że doskonale wybrałem, nie? – z tym retorycznym pytaniem zwrócił się jednak nie do transgalaktyty, a do figlarnej małpy, pokazując jej paluchem fikuśne kształty na czarnym wazonie.

Ta w mig pojęła, co ma robić. Zeskoczyła mu z ramienia i kpiąco popiskując, kabotyńsko złapała się za łeb. Pokracznie się kiwała, okazując niepojęte zdumienie. Strzał był celny i na twarz Eurypidesa wypełził rumieniec wstydu, czego Mu-ur nie przewidział. Zostawił amforę w jego rękach, odwrócił się i triumfując pociągnął za sobą pocieszne zwierzę, nie czekając na to, co tamten mu odpowie. „Oko za oko, ząb za ząb!” — mruknął do małpy, gdy ta wskoczyła mu znowu na ramię. Tak uczył Hammurabi, władca babiloński, o czym jego brzydula nie mogła wiedzieć. Do jego zbioru praw siwobrody niekiedy się odwoływał, podejmując nad Nestosem wywody na tematy etyczne i filozoficzne.

■ Edward GUZIAKIEWICZ

Poezja Halina Kurek



tęgo czytelnicy mogli poznać jej twórczość dzięki publikacjom w m.in. kwartalniku „Nadwisłocze” (Mielec), miesięczniku „Radosława” (Starachowice), kwartalniku „Okolica Poetów” (Swarzędz) i w miesięczniku „Crosena” (Krosno).

Na wielkim dniu (2008) to trzecia pozycja w dorobku literackim autorki, za który rzeszowski oddział ZLP przyznał jej nagrodę honorową Złotego Pióra.

Wierzę

Wierzę w ojcowską miłość
i samotność matki
z rozciętym światem na pół

Uzdrowiającą moc ciszy
porozumienie bez słowa

Wierzę odbiciu w lustrze wody
przelany воск

Nie wiem czy podając rękę
oddam ci swe myśli

Sprzedalam marzenia o ziemi za horyzontem
pierścionek z brylantem
gdzieś na mnie czeka

Białe słowa

Lekkie
czyste
niepokalane

wypowiedziane, unoszą się jak gołębica ofiarna
dosięgam je –
rozdają
zawsze ich ktoś potrzebuje

na dobry początek
na życie
na śmierć

Poezja

Laura Calvados



Rocznik '85; dziennikarka i fotografka. Opętana obsesją mijania, upływu czasu i nieodwracalności wydarzeń. Programowo, z założenia nie łączy się w stada, stowarzyszenia i ruchy. Debiut poetycki w miesięczniku „Odra” w styczniu 2007 r. W swojej twórczości odwołuje się do cyników, symbolistów i nowego brutalizmu. Niereformowalna. Jej wiersze tłumaczyła na język angielski poetka Krystyna Lenkowska. Unika rymów i nadmiaru alkoholu. Niespokojna. Maniaczka tanga argentyńskiego i niszowych perfum. W głębi duszy Hiszpanka.

Jej
dom zawsze zamknięty
dla mnie, od kluczy snów i
brzęku porcelanowych
filiżanek
zdarta politura ciszy

Mojej matki kroki równe
miarowe kiedy sprawdza
oddechy swoich dzieci;
smutne pukle na czołach
zimnych córek

I nigdy jak ona
podobne – spokojnie zrośnięte
twarzami do siebie
sypiamy

[p(o)etyc.JA]

Ci wszyscy śmierzący poeci
co nad ich głowami chodzę zmieniam
krok ton głosu wodę wodę i
wodę (w niej wszystkie wspomnienia podobno)
którzy już zgnili, szczelili, znieczuleni
a ja jeszcze tu jestem i miejsca
tam już nie ma podobno nikogo nie
przyjmują nikogo nie chcą ostatnie
rezerwacje dawno wykupione dawno
wykradzione pozajmowane
poza
mierane

*A ja jeszcze chodzę od ściany do ściany
od ściany do ściany
spóźnione dokumenty ściskam w
zakrwawionej dłoni.*

[Interakcje]

przepity sen miesza się żółcią
w regularnych stężeniach bólu
zwykła mieszanek; rozsądnie
przedawkowany
głód dziecka
którym ja jestem, niedoskonałym jeszcze

nieukształtowanym
płodem Jej zimnego łona.

Z pierwszego snu
wysłałam cała jasna
jak krew utleniona i
żywa

Z drugiej nocy wyciągnięty mój
ból; ciało blade i rozpołowione.
Łysieję na myśl o

trzeciej nocy; nie było już
krwi
białej ani czerwonej, nie
naświetlano mnie
nie podawano mi tlenu cynku
arsenu

Czwarty sen miał zastąpić
oddech pod kluczem tętna; ale
zapomniałeś mnie zamknąć
i wszyscy wyszli

-
Z moich pustych żył dziewczynki robią sobie
skakanki

Poezja. Debiut

Adrian Zarzecki

Adrian Zarzecki, ur. 15 lipca 1990, uczeń klasy 4F Zespołu
Szkoł Elektronicznych w Rzeszowie.



Jestem

Jestem kiedy jestem
Potrzebny
Niewidoczny dla świata
Ukryty w tłumie

Jestem bo istnieję w świecie złudzeń
Chodzę bez celu
Jestem nieliczącą się osobą

Jestem bo jestem
Człowiekiem
Jak każdy mam prawo żyć
W świecie w którym ginie sztuka

Jestem kim jestem
Istotą
Biegiem życia zapisuję historię
Ślad po sobie zostawiam

Jestem bo jestem
I nikt tego nie zmieni
Chcę odmienić świat
Rzecz ta do łatwych nie należy

Swój bieg życia zapisuję tu
By coś upamiętnić
Zostawić wpis w historię ludzi

Będę żyć, nie umrę nigdy bo tu
Jestem nieśmiertelny
Jestem politykiem swego życia...

Pocałunek

wyraz twarzy
jak szatana
choć mocniejsza jest moc
głód rozkoszy odżywający się w głębi

oczy
jak brylanty
to pragnienie bliskości
odległość się zmniejsza

ona i on jak idealna kompozycja
dotyk dłoni
jak spełnione marzenie
obezwładniony umysłem
nieograniczony świat fantazji

kobiecie usta
zaciśnięty język między wargami
bliżej jak do zimy
dotyk warg
jak jednym ciałem
bez praw
bez wad

akt i
ta piękna cisza

Poezja. Debiut Joanna Śliwa



Urodziła się 8 maja 1991 w Rzeszowie. Przez pierwsze 15 lat mieszkała w Sędziszowie Małopolskim, gdzie chodziła do Szkoły Podstawowej nr 3 im. Jana Pawła oraz Gimnazjum im. K. K. Baczyńskiego. Niecałe trzy lata temu przeprowadziła się do Rzeszowa, gdzie obecnie uczęszcza do II Liceum Ogólnokształcącego im. L. Lisa- Kuli i jest w klasie maturalnej. Wiersze pisze od 4 lat.

For sale

Wyprzedził!
Miłość na sprzedaż!
Cena właśnie spadła w dół!
Stała dziś za szybą w sklepie
second-hand.
Trochę sprana.
I wyblakła.
Z lewej strony szwy pęknięte.
I u dołu lekko spruta.
Ogólny stan – dość kiepski.
Cóż, może kurz ją choć ogrzeje.
Ej! Uważaj!
Mogłeś stracić ją niechcący!
Miłość!
Miłość na sprzedaż!

Obiecanki cacanki

Ile życia w życiu?
Ile smutku w jednej łzie?
Ile szczęścia jest w uśmiechu?
Ile uczuć w oczu grze?
Ile jest miłości w jednym splocie warg?
Ile jest gorczy w nocnym krzyku,
przerwanym śnie?
Ile żalu w śmierci czyjejs?
Ile żaru w dwojgu ludzi?
Ile...?
Ile ciszy jest w milczeniu?
Ile złości w jednym wrzasku?
Ile...?

*
Tyle kwiatów jest jesienią,
Tyle słońca zimą jest.
Tyle liści wiosną pachnie,
Tyle śniegu latem jest.

*
Kiedyś zabiłam mak.
Obiecałeś inny.
Powiedziałeś: kocham Cię więc obiecuję.
...
Wciąż czekam na ten mak.

Poezja Anna Buchalska



Urodziła w 1985 r. w Kutnie, gdzie nadal mieszka. Pasjonuje się poezją, malarstwem i głębią duszy człowieka. Pierwsze kroki w pisaniu stawiała w szkole podstawowej. Jednak prawdziwa pasja ujawniła się w ostatnich latach liceum. Jej utwory były publikowane w portalach internetowych, kwartalniku „Kozirynek”, miesięczniku „Gazeta Kulturalna” oraz albumach poetyckich, *Bezsensowność nocy czerwcowych*. *Poezje wybrane* (Wydawnictwo Dorota Strugała, Piła 2007 r.). W r. 2008 wydała pod patronatem Stowarzyszenia Literackiego Witryna w Stalowej Woli debiutancki tomik poezji *Ścieżką przez szarość*. Otrzymała wyróżnienie w międzynarodowych spotkaniach poetów Wrzeciono 2009 w Nowej Sarzynie.

Lękam się siebie

Jedna myśl
Może być początkiem
Nieodwracalnego
Nieładu wspomnień

Historia
Może być
Drogą
W pustą
Przyszłość

Mrugnięcie
Może
Skleić powieki
Bym oglądając
Marzenia
Nie mogła
Ich dotknąć

Azyl

W krainie własnych snów
Gdzie ptaki tną
Ciszę
Różowym piórem

Gdzie tańczą marzenia
A nadzieja
Roztopia lód

Przykucam w kącie
Ciepłych ścian
I ronię łzy
Na jawie

Czekam

Tylko czekam
Skuta kajdanami własnej winy
Skulona pod łóżem kochanków
Którym jutro sypną ryżem
Jak życie
Sypnęło mi piachem w oczy

Gotuję się
To moje serce przemawia
Lękam się
Bo nie wiem czy zdążysz

Choć widzę jak biegiesz
Pewno nie zauważysz
Czekającej za kratami
Własnej głupoty
Małej istoty